

LAUREACI

NAGRÓD POZNANIA I WOJEWÓDZTWA POZNAŃSKIEGO

Zagłębiony we współczesności

Dr WŁADYSŁAW MARKIEWICZ, docent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, wicedyrektor Instytutu Zachodniego, laureat indywidualnej nagrody naukowej za prace z dziedziny socjologii przemysłu.

Należy do najwybitniejszych przedstawicieli współczesnej socjologii polskiej młodego pokolenia. Człowiek ogromnie czynny, działający społecznie w wielu dziedzinach, a przy tym daleko zaawansowany w pracy naukowej - badawczej. Ze szczególną pasją zajmuje się od lat zagadnieniami społecznych procesów przemysłowych, głównie na przykładzie górnictwa-energetycznego zagłębia konińskiego. Na ukończeniu ma nową wielką pracę poświęconą strukturze społecznej Fabryki Łożysk Toczących w Poznaniu. I właśnie to ściśle powiązanie prac badawczych dr. Markiewicza z aktualną problematyką regionu wielkopolskiego jest cechą charakterystyczną sylwetki naukowej i przemysłowej Laureata.

W Instytucie Zachodnim — Władysław Markiewicz otacza szczególną opieką badania socjologiczne dotyczące naszych ziem zachodnich oraz śledzi postępy socjologii niemieckiej. Jest autorem 53 różnych publikacji oraz około 50 artykułów publicystycznych na tematy społeczno-polityczne, które zamieścił w latach 1948—1963 w rozmaitych czasopiśmie.

Ci, którzy tworzą kształty przemysłu

Mgr inż. JÓZEF JOACHIMIAK, mgr inż. arch. BOGDAN DOMAŃSKI, mgr inż. arch. JANUSZ DZIEGOWSKI, mgr inż. WŁADYSŁAW LEMAŃSKI, mgr inż. STANISŁAW WYSOCKI, zespół pracowników Biura Projektów Budownictwa Przemysłowego, laureaci nagrody zespołowej w dziedzinie techniki i przemysłu.

Ludzie, którzy swój ślad zostawili niemal we wszystkich powiatach naszego województwa. Wśród pracowników Biura wymieńmy choćby Fabrykę Narzędzi Chirurgicznych w Nowym Tomyślu, Jarocińską Fabrykę Obrabiarek, Pleszewską Fabrykę Obrabiarek, Fabrykę Urządzeń Aparatury Przemysłu Spożywczego w Pleszewie i Wronkach, zakłady Tonsil we Wrześni, Zakłady Mięsne w Grodzisku, Gnieźnie, Kaliszu, Wielkopolskie Zakłady Przemysłu Sklejek w Ostrowie, Porcelit w Chodzieży.

W samym natomiast Poznaniu z najważniejszych opracowań wymieniamy jedynie Zakłady Metalurgiczne „Pomęt”, gdzie zaprojektowano obiekty w konstrukcji stalowo-betonowej, Zakłady H. Cegielskiego, gdzie wśród szeregu obiektów rozproszonych szczególną uwagę zwraca magazyn główny, całkowicie prefabrykowany, największy w wielkopolskim przemyśle i Powogaz, gdzie wieża ciśnieniowa z instalacją stacji prób jest pierwszą w kraju wieżą o powłoce antykorozyjnej, metalizowanej natryskowo. Do największych osiągnięć zespołu należy bezspornie opracowanie projektu budowlano-instalacyjnego Huty Aluminium w Koninie, która zwiększy produkcję tego cennego metalu w Polsce o około 200 procent. Huta zaprojektowana w oparciu o najnowsze zdobycze technologii światowej. Wszystkie projekty cechuje wielka oszczędność rozwiązania połączona z optymalną funkcjonalnością, a układ konstrukcyjny i urbanistyczny zyskał już sobie wysoką ocenę ekspertów krajowych i zagranicznych.

Jednakże nie tylko projektowaniem obiektów produkcyjnych zajmowali się Laureaci, tworzyli i inne obiekty, gdy wiązały się one z zasadniczą działalnością przedsiębiorstw. Tu wspomnieć warto np. zwarte osiedla dla zakładów HCP i ZNTK w poznańskiej dzielnicy Wilda czy przy Wronkowskich Zakładach Metalowych, projekt szkoły podstawowej przy ul. Traugutta i szkół zawodowych Stomila przy ul. Starolekkiej, czy wreszcie Hale nr 17 i nr 18 Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Prototypy na wagę złota

Mgr inż. ZYGMUNT PRZYŁĘCKI, adiunkt Katedry Technologii Metali i Metaloznawstwa Politechniki Poznańskiej, laureat indywidualnej nagrody

naukowej w dziedzinie techniki przemysłowej.

Trudno napisać o jego pracy, trzeba bowiem użyć niezrozumiałych dla laika określeń. Pracuje od 12 lat nad budową urządzeń do obróbki cieplnej, publikując szereg prac na ten temat.

Największe osiągnięcia naukowe Laureata dotyczą badań nad atmosferami regulowanymi dla pieców grzewczych. Dużą doniosłość dla rozwoju techniki ma jego praca zatytułowana „Badania nad warunkami równowagi między węglem w sułonicie różnych gatunków stali a atmosferą pieca”. W oparciu o swoje badania mgr Przyłęcki budował prototypy trzech wytwornic atmosfery ochronnych względnie regulowanych. Te prototypy zostaną przekazane Poznańskiemu Zakładowi Elektrotechnicznemu „Alco” oraz Zakładowi Wytwórczym Główników „Tonsil” we Wrześni.

Prototypy były wszechstronnie badane i okazało się, że nadają się do produkcji seryjnej. Kiedy rozpowszechni się je w przemyśle krajowym, przyniosą ogromne korzyści gospodarce narodowej. Skąd te korzyści? Stąd mianowicie, że będzie można wygrzewać wyroby z cienkiej blachy oraz części precyzyjnych mechanizmów bez utleniania i bez odweglania ich powierzchni, co musi spowodować milionowe oszczędności każdego roku.

Twórca poszukiwanego buraka

Inż. FRANCISZEK DYBOWICZ, dyrektor Stacji Hodowli Roślin w Chorynlu pow. Kościan, dyrektor Państwowej Hodowli Buraka Cukrowego Oddziału Poznań — Górczyn, członek Zespołu Sekcji w Polskiej Akademii Nauk, laureat nagrody indywidualnej w dziedzinie rolnictwa.

Zapewne najstarszy z tegorocznych laureatów, przecież już od 1919 roku pracujący w województwie poznańskim. On to zorganizował system reprodukcji buraka cukrowego i dzięki niemu już w 1924 r. pierwsze partie nasion buraka cukrowego zaatakowały zagraniczne rynki, gdzie do dziś są poszukiwane. Późniejsze prace Laureata pozwoliły uzyskać również odmiany polioidalne gwarantujące obecnie wysokie plony buraków cukrowych o raz wysoką zawartość cukru w nich.

Ale na buraku nie kończą się zainteresowania i sukcesy inż. Dybowicza. Oto wyhodował ostatnio dwie odmiany bardzo intensywnych i wysoko wydajnych pszenic ozimych, a także wysoko plenną soję odmiany „Oliwki”, która stworzyła perspektywę wprowadzenia u nas tej rośliny, dającej duże ilości wysoko wartościowego tłuszczu. W zespołowej pracy, która dała doskonałe odmiany kapusty pastewnej ma inż. Dybowicz również znaczny wkład. Te właśnie odmiany kapusty pozwalają teraz rozszerzać jej uprawę, a tym samym uzupełniając bazę paszową naszego województwa.

Jego pasja ochrona roślin

Profesor dr WŁADYSŁAW WEGOREK, rektor Wyższej Szkoły Rolniczej, dyrektor Instytutu Ochrony Roślin, laureat nagrody indywidualnej w dziedzinie rolnictwa.

Wybitny naukowiec, pedagog, stale czynny popularyzator wiedzy rolniczej, utalentowany organizator. Jest twórcą na wskroś nowoczesnego zakładu naukowego jakim jest IOR. Podczas kilkuletniego piastowania funkcji rektora WSR przyczynił się do powstania szeregu nowych wydziałów i zakładów tej uczelni oraz do zmian w organizacji studiów dla lepszego przygotowania absolwentów do pracy w praktyce rolniczej. Utrzymuje stałe, liczne kontakty z najwybitniejszymi uczonymi z całego świata, podnosząc tym rangę poznańskiego ośrodka naukowego. Jest autorem 35 prac naukowych oraz bardzo licznych publikacji popularnych, jak i wystąpień w Polskim Radio czy w Telewizji. Dziewięciokrotnie reprezentował Polskę na międzynarodowych konferencjach ochrony roślin krajów demokracji ludowej.

Budowniczy Poznania

Mgr inż. arch. JAN CIESIELSKI, docent Poznańskiej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, laureat nagrody indywi-

tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 123 Poznań, 23. II. 1964 Rok IV

Wspomnienia z dni walk o wyzwolenie naszego miasta żyją w pamięci poznaniaków. Rzadko jednak docierają do nas relacje głównych bohaterów tamtych historycznych wydarzeń: żołnierzy radzieckich — uczestników bojów sprzed lat dziewiętnastu. Tym chętniej więc z okazji rocznicy wyzwolenia Grodu Przemysława, zamieszczamy fragment książki wydanej w ub. roku w Moskwie pt. „Towarzysze lotnicy” (Towarzysze lotnicy). Jej autor, pułkownik rezerwy Wiaczesław Timofiejew, był w roku 1945 dowódcą jednej z radzieckich dywizji lotnictwa szturmowego. Właśnie brawurowe akcje lotników tej dywizji obserwaliśmy w dniach likwidowania ostatniego punktu oporu hitlerowców na ziemi wielkopolskiej. O ich wsparciu wyrażają się z takim uznaniem cytadelowcy. Innymi słowy — przedstawiamy starego znajomego.

O fensywa rozpoczęta nad Wisłą trwa. Ale oczywiście ani nasze wojska nie toczą się jak walec, ani też faszystowska armia nie odpływa ku Odrze jak morska fala. Dowództwo hitlerowskie wydało rozkaz, za wszelką cenę utrzymywać się przynajmniej na przeszkodach naturalnych i w starych twierdzach.

Wielotysięczne siły niemieckie ukryły się w Poznaniu. Nasza piechota wywaza zamknięte bramy tego miasta przekształconego w twierdzę. Potrzebuje wsparcia lotnictwa. Ale właśnie w tymże czasie przenosimy się na nowe lotniska, o czym zresztą w swoim czasie uprzedzało nas dowództwo.

Otrzymuję rozkaz: okazać pomoc jednostkom walczącym o Poznań. Tego samego dnia wysyłam najlepszą eskadrę. Upięka doba, lecz dowódcą eskadry, kapitan Likarenko, milczy. Wysyłam więc jeszcze jeden klucz, przykazując kategorycznie, by natychmiast zameldowali o swym przybyciu. Ale z kluczem ta sama historia. Przepadł niby kamień w wodzie. Sam więc siadam do „kukuruźnika” i pod wieczór wylatuję do Poznania. Z góry doskonale widzę, jak główna magistrala ciągną na zachód nasze wojska, zaś równoległe do nich, bocznymi drogami, wycofują się rozbite jednostki niemieckie. Wysoko, na tle nieba, lecą nieprzyjacielskie myśliwce. Albo jednak nie widzą mego samolotu, albo nie mają jakoś „chęci”. Dość, że mnie nie zaczepiają.

Powoli zaczynam w myślach złożyć na tak późny lot. Ściemnia się bowiem, a Poznania nie widać. Czy aby go nie miniałem? Wtem pod nami zauważam błyski ogników. Wpatruję się i dostrzegam coś ciemniejącego. Las, czy też skraj miasta? Schodzę nizej.

Na pokrytej śniegiem polaci stoją obce bombowce. Tyle ich, że trudno zliczyć. Tak, to Junkersy 88, Heinkle 111 i kilka „fokkerów”. Ani chybi, znajdują się nad nieprzyjacielskim lotniskiem. Spoglądam na benzynomierz: kończy się paliwo. Co robić? Dlaczego milczą działa przeciwlotnicze? Cóż przeskakadza im w zestrzeleniu mego samolotu? A może to poznańskie lotnisko? Podchodzę do lądowania. Samolot dotyka ziemi pośrodku pola startowego. Nie wyłącza silnika i zostawiwszy w samolocie mechanika, odchodzę w bok, pilnie nasłuchując.

— Ja że ciebie, sukin synu, jasno skazał: dawaj zeleniu rakieta...)

*) „Fokkery” — żargonowa nazwa samolotów myśliwskich Focke-Wulf 100.

*) Ja tobie suczy synu, wyrażnie powiedziałem: strzelaj zieloną zakiecie...

dualnej w dziedzinie budownictwa i architektury.

Cała jego ponad trzydziestoletnia działalność na polu architektury związana jest z Wielkopolską, a w szczególności z Poznaniem. Uznawany jest bezspornie czołowym i reprezentatywnym przedstawicielem twórczych sił architektury w skali krajowej. Zdobywał wielokrotnie laury w konkursach ogólnopolskich.

On to zorganizował po II wojnie budownictwo miejskie Poznania tworząc wraz z inż. Śmigajem Poznańską Dyрекcyję Odbudowy, a potem stając na jej czele. Następnie brał udział w odbudowie zabytkowych dzielnic Poznania i według jego planów (w wyniku konkursu) powstaje wewnętrzna zabudowa Starego Rynku. Jego wytyczne programowe i projekty legły u podstaw wielkiego osiedla na Ratajach, które jest zapowiedzią nowoczesnego prawobrzeżnego Poznania. Ostatnim znakomitą osiągnięciem Laureata jest zaprojektowanie hotelu „Merkury”, czym zdobył najwyższą

Pfk rez. Wiaczesław A. Timofiejew

NAD POZNANIEM



dobiega mnie gdzieś z pobliza grubym, męskim głosem.

A więc — swoi!

Jeszcze w nocy wszystko wyjaśniam. Człowiek zdobył około stu niemieckich samolotów, lecz lotnisko wciąż jeszcze znajduje się pod ogniem moździerzy. Dowódca korpusu piechoty wskazuje mi cele, które powinny być zbombardowane.

— Przede wszystkim cytadela — mówi generał. — Jeszcze nie wiemy co się w niej dzieje.

Rankiem zaczynam szukać swoich. Otwieram drzwi schronu. Ciemno, początkowo nic nie widzę.

— Ale ona jeszcze do tego jakaś zadziorna — dolatuje mnie czyjś tenorek.

— A Wasz brat nie innego nie potrafi...

Rozpoznaję głos Leny Leńskiej.

Ktoś w głębi podnosi się i podchodzi ku mnie. To Likarenko. — Mają przerwę, więc zaczęli mówić o miłości — próbuje tłumaczyć, patrząc zaambarasowany na Lenę.

— No cóż — akceptuję — temat nieśmiertelny, można rzec wieczny. Spoglądam na Lenę, siedzącą w otoczeniu młodych lotników i myślę sobie: „Jaka wspaniała jest ta nasza młodzież. Już któryś tam rok walczy bez przerwy, patrzy śmierci w oczy, lecz w wolnych minutach marzy o przyszłości i prowadzi dysputy o miłości...”

— Ileści wylatali? — pytam Leńskiej.

— 42 bojowe z Likarenką.

— ...i jeden zestrzelony „fokker” — dodaje Pokaszewski.

— Przyzwyczailiście się?

— Siłą rzeczy. Ale mówiąc szczerze zaczyna mnie już mierzwić. Tęskno za pokojowym życiem... My, kobiety... Sami rozumiecie jak nam trudno...

W pół godziny później startuję na zmierzniowanym „ile” z dwoma długimi działkami większego kalibru. Samolot długo toczy się, nie chcąc poderwać z zasnieżonego pola.

Szukając baterii moździerzy, która ostrzeliwuje lotnisko, formujemy krąg. Według informacji naszych artylerzystów, bateria stoi na placu przed zamkiem. Jest! Zrzucamy bomby na cytadelę i zaczynamy ostrzeliwać tę baterię.

Dokonując drugiego nalotu na cytadelę, pikujemy na wysokość masztu radiostacji. W środku wydaje się być bezludnie i pusto. Wyłożony przed głównym fortem duży, czer-

*) Dwumiejscowy samolot szturmowy, konstrukcji Iłjaszina.

*) Szyk bojowy samolotów szturmowych.

lokałe w konkursie i żywe zainteresowanie w całym kraju.

Specjalista gospodarki kwasowo-zasadowej

Dr med. ANDRZEJ WOJTCZAK, adiunkt II Kliniki Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej w Poznaniu, kierownik poradni chorób nerek Miejskiej Przychodni Specjalistycznej, członek Komitetu Redakcyjnego międzynarodowego czasopisma specjalistycznego „Nephron”, laureat nagrody indywidualnej młodych.

W ciągu 7 lat pracy ogłosił drukiem aż 34 prace w czasopiśmie krajowych i zagranicznych, prace o dużej wartości naukowej i praktycznej. W pracy badawczej interesują go głównie zaburzenia wodno-elektrolitowe w różnych stanach chorobowych. Jego szczególną zaskagą i dużym osiągnięciem jest wprowadzenie do badań klinicznych metodyki precyzującej zaburzenia gospodarki kwasowo-zasadowej. Dr Wojtczak jest obecnie jednym z nielicznych specjalistów i znawców

wony kwadrat oznacza, że twierdza wzywa pomocy.

Ale oto i „fokkery”! Wykorzystując brak naszych myślicieli, lecają rojem w naszą stronę.

Wydaje rozkaz „Zbiórka w kręgu” i pociągam szturmowce w stronę lotniska. Lecz Pokaszewski skręca w bok i bije ogniem działek po „fokkerach”. Nieokielznany człowiek! Trzeba by się nim zająć bliżej, co — kiedy zawsze brak czasu. Ale swoją drogą, odważny z niego lotnik!

Po naszych atakach moździerze przycichły. Z rzadka tylko pojedynczy pocisk wybucha między bombardkami. I znów cisza.

Przez cztery doby latamy bez przerwy nad cytadelą i za każdym razem mamy awanturę z „fokkerami”. Zdaje sobie jednak sprawę, że nie przynosi to pożądanego rezultatu. Roboty starczyłoby dla całej dywizji...

Przywołuję dwa pułki i w dzień później zabieramy się w najlepsze do roboty.

W szczytowym momencie szturm na cytadelę otrzymuję list:

„Pozdrawiam Ciebie, drogi synu Wiaczesławie! Dawno już nie miałam od Ciebie listu i nie wiem co śladzić. Możeś zachorował? Alboś ranny? Zawsze myślę i myślę o Tobie. Niedawno nad naszą wioską przelatywał taki maleńki aeroplan. „Czy aby nie Ty?” — myślałam. Nie, odleciał w stronę Kujbyszewa. Popłakałam i poszłam do chaty...”

Wyraźnie słabną. 78 lat, ale dotąd pracuję, potem zaś, co Pan rozkaże.

Pozdrowienia dla Ciebie od całej rodziny oraz znajomych, ja ponadto całuję Ciebie...”

☆

Po tygodniu przeprosza nas w rejon Szamotul... Jest święto — Dzień Armii Radzieckiej. Czujemy je atakami na jeden z fortów twierdzy Kostrzyńskiej. Bierze w nim udział cała dywizja.

Tłumaczył: MACIEJ OLSZEWSKI

*) Kostrzyn nad Odrą, którego obroną kierował szef SS i Policji na „Kraj Warty”, Heinz Reinefarth.

tego zagadnienia w kraju. Wśród młodych adeptów wiedzy medycznej wyróżnia się zdecydowanie zapalem do nauki, sumiennością i niezwykłą pracowitością, która — jak wiadomo — jest zwykłą matką sukcesów. Poza intensywną działalnością naukową znajduje jeszcze czas i ochotę dla owocnej pracy społeczno-politycznej w Akademii Medycznej.

Kojarzą naukę z przemysłem

Mgr inż. ALEKSANDER KORDUS, adiunkt w Katedrze Elektroenergetyki Wydziału Elektrycznego Politechniki Poznańskiej, mgr inż. CZESŁAW KRÓLIKOWSKI, adiunkt w Katedrze Urządzeń Elektrycznych i Wysokich Napięć tegoż Wydziału PP, laureaci zespołowej nagrody młodych.

Obaj mają sporo osiągnięć naukowych, szczególnie zaś wyróżniają się efektami współpracy z przemysłem i innymi instytucjami nau-

Dokończenie na str. 3

ŻOŁNIERZ

(FRAGMENTY
OPOWIADANIA)

Piotr bohaterem nie był. Nigdy nie pchał się w niebezpieczeństwo, unikał niepewnych sytuacji, nie szukał zatargów z nikim i o nie nie nadstawiał głowy dla niczego. Najważniejsze — zdaniem Piotra — było przetrwać. Przycupnąć gdzieś, po cichu, przybrać barwę otoczenia i przeczekać najgorsze. I tej dewizy przestrzegał Piotr przez tych sześć długich lat i choć nigdy nie dawała gwarancji zupełnej wiedzy już, że udało się i że najgorsze ma za sobą.

Wojna kończyła się. Miasto było już wolne, tylko w umocnieniach cytadeli bronił się jeszcze silny garnizon. Z setek dział ustawionych teraz już w samym mieście, na grube mury nieustannie spadały pociski. Od strony lotniska, jeden za drugim, nadlatywały samoloty, ciężkie maszyny bombowe i powolne kukurużniki, nie pasujące do tej wielkiej sceny, pękate, ościężałe i hałaśliwe. Nadlatywały nad fortece sznurami, zrzucały ładunki bomb i odchodziły, ustępując miejsca następnym. Kilka z nich rozewało się w powietrzu. Łamały się nagle, jak patyki, z nikłym błyskiem wybuchu i koziolowały ku ziemi ciągnąc smugi dymu i ognia. Od cytadeli nieustannie dobiegało monotonne dudnienie wybuchów, nad twierdzą nieruchomo wisiała szara chmura. Tu trwała wciąż wojna, choć wynik jej był przesądzony i dogasała zwolna, jakoś na marginesie, bez znaczenia już dla rodzącego się na nowo życia.

*

Noc była czarna. Rozmokły śnieg z pluskiem rozpryskiwał się pod butami przy każdym kroku. Wzgórza cytadeli czerniały martwe lecz pełne ukrytego ruchu, najeżone odartymi kikutami drzew, zryte dziesiątkami lejów, przyczajone i wyczekujące. I cisza była inna niż zwykle, szelazająca ciąglem szmerem kroków, pełna ukrytych stuków.

Od magazynu płonącego po drugiej stronie nasypu kolejowego dochodził suchy syk ognia i trzask pekających belek, a kiedy kolejny strop zawałał się, syjąc iskrami, do wzgórza dochodziło głębokie, ciężkie stęknienie.

Czerwone światło przesączało się aż tu i blade rozświetlało nierówne, zryte pole, zalane kałużami, polyskujące skorupą szarego śniegu, pokryte szczątkami belek, z czarnymi wrakami dwóch wypalonych czołgów. Pod nasypem siedział sztywno stary żandarm o nieruchomej twarzy i szklanych oczach, w czuku i w mundurze zapiętym na srebrne guziki, z gołymi popielatymi stopami.

Piotr stał tu z innymi, rozcierał ręce i przytupywał dla rozgrzewki, poprawiał wytarty szal i szczerzej zapinał pod szyję starą i znoszoną kurtę. Przyszedł tak jak inni, bez rozkazu, na rozkaz chyba wydany samemu sobie i stał tu na przekór swoim zasadom i swojej żelaznej dewizie, ryzykując wszystkim. I gdyby ktoś go spytał dlaczego przyszedł, nie potrafiłby odpowiedzieć. Może przyszedł, bo przyszedł inni, a może dlatego, że zbyt długo stał na boku.

Podeszli teraz do wielkiej płyty z rozbitego baru. Była beznaście ciężka, ale kiedy schwycili w dwudziestu uniosła się i wolno ruszyła naprzód. Nikt tu nie rozkazywał, sami wiedzieli co robić, sami wzięli tę płytę i szli z nią przez pole, jak ci przed nimi i tamci, jeszcze dalej, w przód, którzy długim, wijącym się szeregiem wtapiali się w czarny stok.

Droga wiodła lekko pod górę, po rozmokłym, nierównym gruncie. Grzeźli w lepkiem błocie, zapadali w niewidzialne rozpadliny staczali się w czarno polyskujące bajora. Padło kilka strzałów i przypadli do ziemi, ale zaraz poderwali się i szli dalej, postępując ciężko i szybko oddychając.

Po wejściu na stok poczuł się rażniej. Pełno tu było dziur i zakamarków, rozbitych płyt nagrobkowych, pni i gałęzi. Im wyżej szli, tym wyraźniej słychać było od góry powtarzający się, głuchy łoskot spadających belek, łamiącego się drewna i pekających z trzaskiem płyt. To było właśnie ich zadanie. Po tym przejściu, które teraz budował Piotr i oni wszyscy przejść miały rano czołgi.

Na szczycie wzgórza było jaśniej, gęszcz polanowych gałęzi przerzedziły się i widać było niewielką, oczyszczoną polankę, urwającą się nagle ostrą krechą. Teraz musieli czołgać się, przepychać płytę prawie w pozycji leżącej i zepchnąć ją w dół.

Zatrzymali się i położyli płasko. Płyta przesuwiała się wolno, centymetr za centymetrem. Piotr czuł szybkie i głośne walenie serca. Fo-

W ostatnim zeszyście KOMUNISTA (nr 2) ukazał się w stałej rubryce „Ideologia, nauka, życie” obszerny artykuł P. Fiedosiejewa i J. Francewa, poświęcony analizie stanu prac badawczych w dziedzinie historii. Autorzy kładą szczególny nacisk na konieczność ścisłego związku między badaniami socjologicznymi i historycznymi.

„Aby można było właściwie i gruntownie opracowywać metodologiczne problemy historii — piszą na wstępie autorzy artykułu — trzeba w nowy sposób ująć i rozwiązać problem stosunku wzajemnego między historią i socjologią. Problem ten został zgmatwany w okresie, kiedy poddawano krytyce koncepcje M. N. Pokrowskiego. Jak wiadomo, w warunkach kultu jednostki krytyka ta przekształciła się w walkę z tzw. socjologizmem w badaniach historycznych. Nazbyt szerokie interpretowanie pojęcia „wulgarny socjologizm” prowadziło do wyrugowania uogólnień socjologicznych, rodziło wśród historyków lęk przed opieraniem zagadnień teoretycznych na konkretnym materiale, sprawiło, że historycy i filozofowie uchylali się od opracowywania metodologicznych problemów historii.

Wiele prac historyków zawierało twierdzenie, że „zdemaskowanie błędów” Pokrowskiego było rzekomo kamieniem milowym na drodze rozwoju radzieckich nauk historycznych. Obecnie jest dla wszystkich rzeczą absolutnie jasną, że Pokrowski był wybitnym radzieckim historykiem-marksistą; jako jeden z pierwszych wysunął on problem konkretnego opracowywania metodologii nauk historycznych.

Przechodząc do zagadnień ściśle metodologicznych — autorzy artykułu piszą m. in.:

„Jest rzeczą zupełnie niedopuszczalną, kiedy historyk czy filozof, zamiast prowadzić konkretne badania, powtarza gotowe formuły socjologiczne. Ale jest rzeczą równie niedopuszczalną, kiedy badacz-historyk nie szuka sposobów ujmowania wielkich problemów dotyczących prawidłowości rozwoju społecznego, bez których analizy nie można zrozumieć biegu wydarzeń historycznych.

Autorzy stwierdzają dalej, że na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci nastąpił całkowity rozbrat między burżuazyjną socjologią a historią, po czym piszą, że w nauce radzieckiej sytuacja była inna. Ale i tu uświadczniał się pewien dystans między teorią a historią, gdyż w badaniach historycznych często nie uwzględniono uogólnień teoretycznych. Socjologowie zaś nie dość uwagi poświęcają materiałom historycznym.

Henryk Kollat

Pod białymi kitlami mundury SS

O siem kilometrów od powiatowego miasta Limburg nad Lahną leży małe, schludne miasteczko — Hademar. Na pobliskim stoku góry stoi świeżo otynkowany budynek zakładu psychiatrycznego. Starannie utrzymany podjazd, trawniki i klomby — wszystko to budzi zaufanie, świadczy o trosce o pacjentów. W latach 1941/42 zaczęto tutaj organizować w zaległym obóz zagłady. Do czerwonego, nie otynkowanego wówczas budynku zajeżdżały szare SS-mańskie budy, wywołujące w okolicy postrach. Zwożono tutaj nerwowo chorych, wyselekcjonowanych w innych zakładach przez prof. Heyde-Sawade i jego ludzi z T-4.

Czterdzieści dwa fenigi przeznaczała III Rzesza na całodzienne utrzymanie jednego chorego w Hademar. Ale przyjeżdżali oni nie po to, żeby żyć. Już w „Mein Kampf” uznał ich Hitler za niegodnych życia. W Hademar wyrok ten wykonywano masowo.

W piwnicach znajdowały się komory gazowe zamaskowane jako łaźnie. Z pryszniców puszczano — gaz. Obok znajdowały się piece krematoryjne.

Już po roku „świętowano” w Hademar 10-tysięczną ofiarę. Nad zwłokami 10-tysięcznego pacjenta przed piecem krematoryjnym ze-

brał się cały personel. Każdy dostał po butelce piwa. Wygłoszono parodię mowy pogrzebowej, po czym, wśród swawolnych okrzyków, zwłoki wsunięto do pieca.

To dwóch latach akcję T-4 musiano przerwać. Chorzy bali się iść do szpitali, starcy do domów starców. Żołnierze na froncie szemrali, że rana w głowę prowadzi do komory gazowej. Sam Himmler był zaniepokojony tymi nastrojami.

Do czasu przerwania akcji wymordowano w Hademar około

Korespondencja własna z procesu w Limburgu

25.000 osób. Pozostała po nich tablica pamiątkowa w holu szpitala z niewiele mówiącym napisem: „Ku pamięci 1941/45” i prosty betonowy krzyż pomiędzy dwiema brzożami pod murem szpitalnym na szczycie góry.

Dopiero teraz buduje się schody wiodące do tego zapomnianego cmentarza i planuje budowę obelisku ku czci ofiar pomordowanych przez ludzi, których powołaniem jest przywracanie zdrowia i ratowanie życia — przez lekarzy, którzy pod białymi fartuchami nosili SS-mańskie mundury.

dali w apatie, nie rozmawiali teraz już wcale.

Nad ranem dopalił się magazyn, łuna rozrzedziła się, silniejszy teraz wiatr napełzał w stronę cmentarza rzadki, gryzący dym. Na długiej drodze obiegającej wzgórze narastał wciąż wzmagający się hałas, warkot motorów i pokrzykiwania.

Ich zadanie dobiegało końca. Wchodzili pewnie po raz ostatni. I przez zmęczenie przebiegała teraz jakaś niecierpliwość, chcieli jak najszybciej znaleźć się na górze, zrzucić ciężar, przysiąść gdzieś i nareszcie odpocząć. Zacięgli się, wlekli ciężar z uporem, nie słysząc nic, nawet strzałów.

Piotr poczuł się nagle bardzo źle. Opadł na belki, ale już podchwy-

HISTORIA A SOCJOLOGIA

Czy można sprowadzić rolę uogólnienia w badaniach historycznych do powtarzania ogólnosocjologicznych praw, czy jest dopuszczalne, aby konkretne fakty historyczne stawały się jedynie ilustracją, przykładem działania praw znanych od dawna? Oczywiście, nie. Jeśli mowa o badaniu ogólnych prawidłowości procesu historycznego, to zadanie uczonego polega na tym, aby wyjaśnić specyfikę i mechanizm działania tych praw socjologicznych w konkretnych warunkach, czyli w danym kraju i w danym okresie historycznym.

Błędem byłoby sądzić, że w historii działają jedynie ogólne prawidłowości procesu historycznego, i że z żadnymi innymi uogólnieniami historyk nie powinien mieć nic wspólnego. Badanie mechanizmu działania praw socjologicznych w konkretnych warunkach wymaga ścisłej analizy roli czynnika subiektywnego — świadomej, konsekwentnej działalności ludzi w procesie historycznym.

Z kolei znajdujemy rozważania o pojęciach: „formacja” i „epoka historyczna”.

„Historia bada prawidłowości w ramach danej formacji. Analiza praw działających we wszystkich lub prawie we wszystkich formacjach jest przede wszystkim sprawą socjologów. Historia bada prawidłowości działające nie tylko w ramach danej formacji, lecz również w ramach poszczególnych epok historycznych, które są ważnymi szczeblami w rozwoju formacji.

Ustalenie właściwego stosunku między pojęciem „formacja” a pojęciem „epoka historyczna” — czytamy dalej w artykule — jest kluczem do rozwiązania wielu zagadnień periodyzacji procesu historycznego. Trzeba sformułować naukowo uzasadnione pojęcia epok historycznych w dziejach ludzkości na podstawie marksistowskiej teorii rozwoju formacji społeczno-ekonomicznej, a tym samym ostatecznie przekreślić podejmowane przez teoretyków burżuazyjnych próby udowodnienia, że historia jest chaotycznym następowaniem po sobie „wzlotów” i „upad-

ków” ducha ludzkiego, co znajdują wyraz w „mordach” i śmierci poszczególnych cywilizacji.”

Lenin uczył, że przy analizie epoki należy ustalić, jaka klasa decyduje o rozwoju danej epoki. Ta teza kierują się marksistami-leninowcy, określając charakter naszej epoki. Dokumenty międzynarodowego ruchu komunistycznego oraz uchwały zjazdów naszej partii zawierają głęboko naukową, marksistowsko-leninowską definicję naszej epoki. W ten sposób wzbogacając teorię procesu historycznego i obalając dogmatyczne, rewizjonistyczne i burżuazyjne wypaczenia w pojmowaniu historycznego znaczenia naszych czasów. — Jedną z cech charakterystycznych dogmatyzmu jest antyhistoryzm. Dogmatyzm wyklucza pojmowanie zmienności, żywej dialektyki procesu historycznego. Staje się on teoretyczną podstawą niezwykle poważnych błędów i wypaczeń politycznych.

Właściwe określenie epoki pozwala właściwie zrozumieć teraźniejszość i perspektywę rozwoju w przyszłości.

Artykuł porusza też sprawę metodyki badania historii najnowszej.

„Prace poświęcone historii naszej współczesności muszą być z natury rzeczy problemowe. Zwykły, rzetelny opis wydarzeń w ich kolejności, w dodatku oparty na materiale dość ograniczonym w czasie i przestrzeni, może być kroniką, wspomnieniem uczestnika wydarzeń, ale nie badaniem historycznym (...). Przy opracowywaniu metody badań historycznych, poświęconych współczesności — piszą w zakończeniu autorzy — szczególnie szkodliwe byłoby przeciwstawianie naukom historycznym socjologii. Historycy społeczeństwa radzieckiego wykorzystują zazwyczaj nie tylko dokumenty historyczne, lecz stosują również metodę konkretnych badań społecznych. Jest to analiza danych statystycznych, badanie opinii publicznej, rozpisywanie ankiet itp. Różnica polega na tym, że historycy stosując metodę konkretnych badań, muszą ją łączyć z gruntowną analizą historii tego czy innego zjawiska w naszym życiu społecznym, ustalając jego genezę według dokumentów i innych materiałów historycznych.”

pospiesznie do Hiszpanii. Ale wrócił w sierpniu 1960 r. i sam zgłosił się do prokuratury. „Wiedziem, że będę w tej sprawie potrzebny” — oświadczył wówczas. Na wieść o samobójstwie głównych oskarżonych zapewnił: — „Ja się stawie”. Ponieważ przebywał na wolnej stopie, do ostatniej chwili miał szansę ucieczki przed odpowiedzialnością. Przed sądem przyszedł, że adwokat, których się radził, zalecali mu trzymanie się od sprawy Heyde-Sawade z daleka.

Hefelmann liczy zapewne na to, że swoją gotowością do zeznań sprawi dobre wrażenie, a manifestowany przez niego słaby stan zdrowia wyjedna mu współczucie i łagodny wyrok.

Mimo braku głównych oskarżonych, proces w Limburgu może mieć poważne znaczenie. Może on zdemaskować fakt, że pod mianem eutanazji, „śmierci zadawanej z litości”, kryła się zbrodnia i że wielu lekarzy do dziś wykonujących swój zawód było mordercami.

Jako oskarżyciel prywatny siedzi na sali mały przygarbiony starsuszek, Aul Leszczyński. Jego brat został zamordowany w zakładzie w Grafenack. Leszczyński do dziś szuka morderców. Na proces przybył bez adwokata. Niewiele rozumie z tej zawiłej procedury sądowej. Na pytanie sędziego, czy wobec braku głównych oskarżonych chce nadal pozostać na tym procesie — wymienia szereg nazwisk lekarzy — morderców.

„Tutaj chodzi tylko o oskarżonego dr. Hefelmann” — tłumaczy sędzia.

Ale stary człowiek w wytartym palcie tego nie rozumie. Jemu chodzi o sprawiedliwość, o ukaranie zbrodni. Czeką na to tyle lat.

cił go inni, kładł na jakiejś desce, rozpinali mu szarą kurtę, przewiązywali mocno chustką czy szalem. Widział, że nachylają się nad nim, czuł że unoszą go, że schodzą w dół, nierówno, potykając się i szepcząc. Był słaby i zapadał w półsen.

— Teraz pójdę do domu — pomyślał. I poczuł się nagle dobrze, jak w wygrzanym łóżku, miękkim i uginającym się.

Kiedy nieśli go, ręka opadała mu z noszy ciężko i wlokła się po ziemi, zaczeplając o gałęzie i zagarniając kamyczki.

Pod stokami wciąż huczały motory. Było coraz chłodniej, niebo na wschodzie rozjaśniało się...

*

Jak kiedyś, są tu dziś cmentarze. Drzewa tylko rosną rzadsze i gro-

bow jest więcej, podobnych do siebie. Przez nasyp w dół z cichym stukiem przetaczają się znów po ciagi, a w dzień zaduszny przychodzą tu harcerze, zatykają w mokrych liściach papierowe chorągiewki i rozrzucają na grobach zielone gałązki.

A pod kamiennymi płytami leżą obok siebie w równych szeregach ci, którzy przyszli tu kiedyś z różnych części świata i tu już zostali. Żołnierze ze wschodu i zachodu, w hełmach, czapkach i rogatywkach, w mundurach szarych i brudno zielonych i bez mundurów, w wytartych kurtach i starych, znoszonych szalach...

DZISIAJ PRAWYKONANIE KANTATY O POZNANIU

Z satysfakcją można odnotować powstanie kantaty, której tematem jest stolica Wielkopolski. Z tym większą satysfakcją, że utwór doczekał się prawykonania: na dzisiejszym, XV Koncercie Poznańskim, organizowanym w rocznicę wyzwolenia miasta.

Twórcami kantaty „Gołębie pióro” są poeta Ryszard Danecki i kompozytor Wiesław Kiser. A pierwszymi wykonawcami: dyr. Witold Krzemiński, orkiestra Filharmonii, chór oratoryjno-kantatowy Poznańskiego Towarzystwa Muzycznego im. H. Wieniawskiego, kierowany przez Zdzisława Szostaka oraz solista Opery, baryton Władysław Malczewski.

Słowa Ryszard Danecki

Muzyka Wiesław Kiser

Gołębie pióro

Na Garbarach stał kasztan spalony w nocy,
z koroną przetopioną w szerniście srebra;
pióro gołębia, co na czubku siadł suchym —
spadło z drzewa jak liść zerwany podmuchem,
kreśląc kręgi — póki wiatr swych sił nie zebrał,
na jezdnię nie cisnął je, w śnieg topniejący...

Liść ten tobie, Poznaniu, we wieniec wplótłbym
rękami czasu i wydarzeń splatany
— aby o twoim wskrzeszeniu opowiedzieć —
wplótłbym tobie, Poznaniu, ten liść we wieniec,
ten srebrny liść, który wtedy przed latami
na wyzwoloną ulicę upadł w lutym.

Nieodparcie nasuwa się skojarzenie między Słowomirem Mrożkiem i Jerzym Korczakiem. Korczak jest zaściankowy, stylizowany Mrożka, czerpie z jego zabiegów parodystycznych, ulega jego typowi humoru. Lecz jest to wzorowanie się bardzo zewnętrzne i powierzchowne. Mrożek i Korczak chodzą do tego samego krawca, ale garnitury szyją sobie z innych materiałów.

Po przeczytaniu „Drewnianego pierożka” sądziłem — sugerował to układ tomu — że Jerzy Korczak przechodzi od zwykłego, psychologicznego opowiadania do form bardziej groteskowych, szyderczych, niesamowitych. Nowy tom opowiadań Korczaka — „Pogrzeb z gramofonem” — pozwala te oczekiwania sprawdzić. Otóż okazuje się, że to, co zdawało się zapowiadać jakieś nowe poszukiwania, było zjawiskiem tymczasowym. Jerzy Korczak napisał jeszcze kilka nowych opowiadań w owej uwodzącej tonacji lirycznej i zarazem groteskowej makabreski, lecz poza to już nie wyszedł, przeciwnie, szeregi dalszych opowiadań wskazuje na to, że autor zawrócił do punktu wyjścia, do opowiadania psychologicznego, z tego i intencją dydaktyczną niemal.

Spórą część swoich nowych opowiadań poświęcił Jerzy Korczak sprawom teatralnym: ich bohaterami są aktorzy, aktorki i dyrektorzy teatru czy opery. Autor — jako narrator — odnosi się sceptycznie do racji swoich bohaterów. Można się domyślać, iż w tym wypadku wykorzystuje nie tyle autentycz-

Feliks Fornalczyk

Rozstanie z pokusami

ne zdarzenia, co niezwykle rozplenione w środowisku teatralnym anegdoty.

Punktem wyjścia narratora w opowiadaniach Korczaka jest więc zawsze jakaś anegdota, którą w trakcie opowieści doprowadza autor do absurdu, a czasem do zwykłej aluzji dydaktycznej. W opowiadaniu tytułowym — „Pogrzeb z gramofonem” — bohaterami opowiadania jest grupa zwolnionych z opery śpiewaków, którzy wpadają na pomysł zorganizowania przedsięwzięcia, świadczącego ostatnie usługi zmarłym. Jak przysłało na śpiewaków, usługami tymi są pogrzebowe pienia, odbywane w scenerii cmentarza. Anegdota, wzięta nawet niekoniecznie ze środowiska operowego, doprowadzona tu została do absurdu. Przedsięwzięcie rozpada się na skutek złamania regulaminu działalności pomysłowych przedsiębiorców pogrzebowych.

Teatr — ściślej: legenda wielkiego aktorstwa — jest także tematem opowiadania „Przy oknie”. W tym opowiadaniu zabieg stylizatorski Korczaka przynosi najlepsze wyniki. Krótkie opowiadanie działa przez szereg wątków, wykraczających już poza krąg ciekawostek środowiskowych.

Gdzieś — w ściślejszych definicjach pisarskiego zamysłu — istnieje możliwość wyzwolenia się autora spod ułudzącego wzorca Słowomira Mrożka, a czasem także Michała Choromańskiego. Widzę taką możliwość w poglądzie, wyrażonym w opowiadaniu „U przyjaciela”: „Człowiek jest tylko człowiekiem; nigdy cudze sprawy, choćby najciekawsze, nie przesłaniają spraw własnych”. Lecz pogląd ten — aby mógł być uczyniony zasadą doboru tematów — wymaga dalszego rozwinięcia i sprecyzowania. W obecnej wersji to zalety wstęp — jak a w alfabecie.

Taką próbą rozwinięcia wspomnianego poglądu jest kilka opowiadań, zamieszczonych w „Pogrzeb z gramofonem”. Pisane w pierwszej osobie, przedmiotem zainteresowania czynią sprawy różnych postaci — reprezentujących różne środowiska — na które narrator patrzy z punktu widzenia własnych interesów. Uczestniczy mimo woli w takich i owakich perypetiach i aferach; wydaje mu się, że odgrywa w nich istotną rolę, lecz rzeczywistość pozbawia go złudzeń. Ze swoim miękkiem, uległym charakterem z łatwością staje się przedmiotem cudzych rozrywek, które nie tylko nie przynoszą mu zysku, ale ściągają sińce i upokorzenia. Autor, wypowiadając cynicznie wniosek o potrzebie dbania o własne sprawy, daje zarazem do zrozumienia, iż w określonych warunkach owe cyniczne zasady realizować mogą tylko ludzie pozbawieni skrupułów — o wyjątkowych uzdolnieniach do czynienia draństw.

Pojawia się więc tu na moment ideał jakiegoś strasznego luda — strasznego mieszczańca? — który przechadza się po tym świecie w resztkach glorii, ale nie zdobywa ani uznania, ani tym bardziej sympatii. Bohaterów swoich opowiadań wynajduje Korczak w różnych środowiskach, jakby chciał przez to powiedzieć, że hasło „śmierć frajerom” objęło wszystkich. Ale — gdyby się z tym pogodzić — byłby to świat bez żadnego ładu i składu, świat bez sensu i bez wartości.

To krótko o stanowisko — mieszczące się w uprawnieniach satyryka — potwierdza zresztą opowiadanie „Nagich przyodzian”, w którym chęć czynienia dobra, chęć realizowania tradycyjnych zasad, służy celom absolutnie nieetycznym z punktu widzenia tych samych zasad i zdrowego rozsądku. Zapewne, wiele zasad tak zwanego etycznego postępowania zostało pozbawionych racji. Mogą one być przedmiotem zaniepokojenia pisarza — i powinny podlegać weryfikacji. Czy wszystkie? Czy można na tym polu uogólniać? Oto są pytania. Wykraczające już zresztą poza ramy zbioru opowiadań Jerzego Korczaka.

Jerzy Korczak: „Pogrzeb z gramofonem”. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1963, str. 126 + 2 nłb.

LAUREACI

Dokończenie ze str. 1

kowymi. Mgr Kordus bierze bardzo czynny udział w pracach Senatu uczelni (jako przedstawiciel pomocniczych pracowników naukowych), w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich, opublikował drukiem 16 prac naukowych, przygotował 19 referatów i odczytów naukowych, z których niektóre wygłaszał za granicą (Leningrad, Budapeszt) wnosząc tym znaczny wkład w rozwój i upowszechnienie polskich osiągnięć w dziedzinie elektrotechniki.

Mgr Królikowski jest rzeczoznawcą w Zespole Rzeczoznawców Stowarzyszenia Elektryków Polskich, jest jednym z członków założycieli Polskiego Towarzystwa Elektrotechniki Teoretycznej i Stosowanej. Opublikował 18 prac naukowych, przygotował 12 referatów, wygłaszając je także za granicą (Leningrad). Szczególnym osiągnięciem mgr. Królikowskiego jest opracowanie i nadzór nad wykonaniem prototypu palnika plazmowego prądu stałego dużej mocy dla stanowiska badawczego nad bezpośrednią zmianą energii cieplnej w elektryczną w zakładach HCP.

w nowoczesne pociski rakietowe klasy ziemia — powietrze i o zasięgach działania od taktycznych po międzykontynentalne;

▲ wiele innych typów samolotów specjalnych.

Jakie były efekty tych sukcesów radzieckiego lotnictwa wojskowego? Oczywiście, nie tylko unieważnienie „dobrych” rad na przyszłość von Mellenthina. Także przekonanie tych wszystkich, którzy skłonni byli podzielać jego ówczesne nadzieje, że nie można liczyć na słabość jakiegokolwiek rodzaju Radzieckich Sił Zbrojnych. Że czasy, kiedy wojna wydawała się jeszcze „korzystnym”, „opłacalnym” środkiem realizacji polityki wobec państw o innych, aniżeli imperialistyczne — ustrojach, należą do przeszłości.

Kto wie też, czy te właśnie pokojowe sukcesy Radzieckich Sił Zbrojnych, prowadzące do okiełznania sił wojny, grożących zagładą całej ludzkości — nie będą przez przyszłe pokolenia oceniane jako największe zwycięstwo w historii?

Zbigniew Szumowski

Ponowna klęska von Mellenthina

„Niespotykany rozwój radzieckich sił pancernych, zasługuje na szczególną uwagę tych, którzy zamierzają wykonać doświadczenia wojny. Podobne zmiany mogą nastąpić także w innych rodzajach sił zbrojnych, na przykład w lotnictwie lub we flocie okrętów podwodnych... Dlatego w przyszłości jakikolwiek realny plan działań wojennych na terenie Europy powinien wychodzić z tych przesłanek, że powietrzne i pancerne armie Związku Radzieckiego mogą spaść na nas z taką szybkością i siłą, że zbliznąć muszą wszelkie operacje blitzkriegu drugiej wojny światowej”.

Mimo to jednak w podsumowującym rozdziale, zatytułowanym „Czy Armia Czerwona jest niepokonana?”, Mellenthin (sugerując niedowzmaczanie organizatorom NATO, iż danię przeczącą odpowiedzi na owe pytanie zależy też od pełnego odrodzenia w jak najszybszym czasie niemieckiego imperiaizmu) wiele obiecywał sobie jeszcze po rzekomej słabości radzieckiego lotnictwa wojskowego. Jak twierdził bowiem:

„Najbardziej zresztą rosyjskie siły zbrojne prowadzi swe działania na lądzie... W powietrzu nie przedstawiają takiej groźnej siły. Radzieckiemu lotnictwu, bez względu na jego powojenne sukcesy, trudno będzie dorównać poziomem lotnictwa zachodniemu”.

Jako się rzekło — słowa te ujrzały światło dzienne w roku 1954. Przed dziesięcioma laty. Trzeba też przyznać, że nadzieje pohlterowskiego eks-generała von Mellenthina co do braku możliwości rozwoju lotnictwa radzieckiego w siłę równie groźną dla amatorów antykomunistycznej krucjaty, co radzieckie siły lądowe — podzielali wówczas jeszcze także amerykańscy eksperci wojskowi. Dlatego m. in. z takim zapalem pomagali w pracach przygotowawczych nad stworzeniem „równorzędnych radzieckim” dywizji Bundeswehry.

Ale już w roku 1955 miały uderzyć w fundamenty zbudowanej na takich nadziejach strategii NATO pierwsze gromy. Oto 1 maja 1955, podczas tradycyjnej defilady na

Placu Czerwonym, zachodni attachés wojskowi mogli zaobserwować obok nowych, bardzo szybkich i wielkich samolotów myśliwskich do działania we wszystkich warunkach atmosferycznych, po raz pierwszy demonstrowane — ciężkie bombowce, porównywalne jedynie z amerykańskimi B-52 (które uchodziły za szczytowe osiągnięcie w tej dziedzinie), ponadto średnie bombowce równorzędnym amerykańskim B-47, wreszcie czterosiłkowe samoloty turbodrużutowe, przeznaczone (według opinii attachés) do zasilania w powietrzu w paliwo innych samolotów. W związku z tym znany amerykański komentator Steward Alsop pisał:

„Prezentacja ta stanowiła szczególny wstrząs dla Pentagonu, ponieważ tym samym nieaktualne stały się wszystkie oceny amerykańsko-rosyjskiej równowagi powietrzno-atmowej. Amerykańskie zapasy broni atomowej mogą wciąż jeszcze przewyższać zapasy radzieckie; fakt ów jednak traci swe znaczenie, skoro i Związek Radziecki posiada już dość broni jądrowej i środków (przenoszenia), by zatakować wszystkie wymagane cele”.

W 46-lecie Armii Radzieckiej

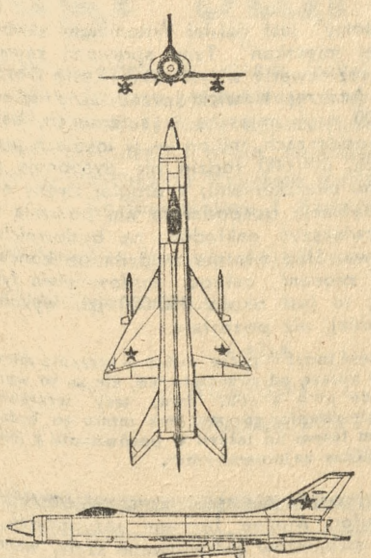
Wprawdzie 19 maja 1955 roku szef sztabu amerykańskich sił powietrznych — gen. Twining sformułował oficjalne dementi do opinii złożonej po pierwszomajowej paradzie przez swego amerykańskiego koleżkę gen. Buresa:

„Lotnictwo radzieckie jest obecnie co najmniej tak dobre jak amerykańskie, a może nawet lepsze”.

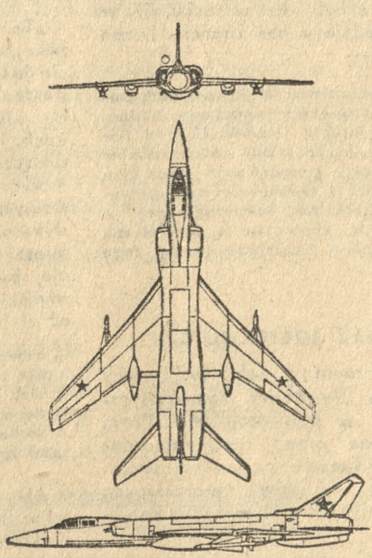
Ale wkrótce już bo 3 lipca 1955 roku, amerykańska agencja United Press przyznała, że zorganizowany w tym dniu pokaz na podmoskiewskim lotnisku Tuszyno

„potwierdził, że Rosja jest w dziedzinie lotnictwa równorzędną Zachodowi, jeśli nawet nie góruje nad nim...”

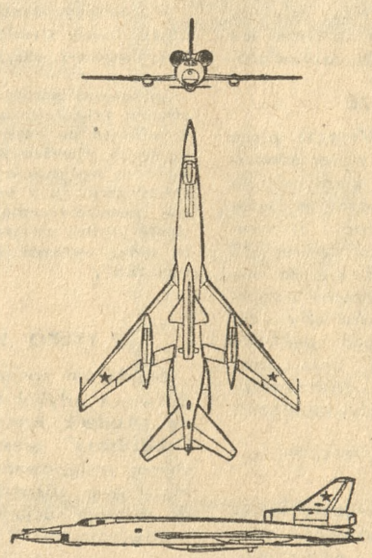
Każdy następny rok przynosi z kolei potwierdzenie tego faktu że



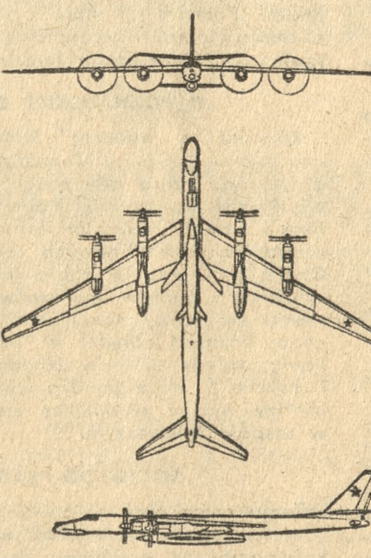
Ponaddźwiękowy samolot myśliwski Przechwytyjący, konstrukcji Mikoja.



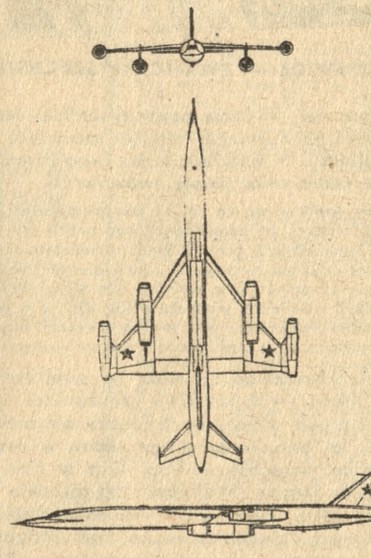
Ciężki, ponaddźwiękowy samolot myśliwski, konstrukcji Jakowlewa.



Ponaddźwiękowy taktyczny bombowiec, konstrukcji Tupolewa z rakietowym samolotem-pociskiem klasy powietrze—ziemia.



Ciężki bombowiec dalekiego zasięgu, konstrukcji Tupolewa z rakietowym samolotem-pociskiem klasy powietrze—ziemia.



Ciężki bombowiec ponaddźwiękowy, konstrukcji Mjasiszczewa. (Za „Aero-Sport”, Berlin, listopad, 1963)

ROZMAITOŚCI

Teatr bez uroczystych premier, własnej i stałej publiczności, całej machiny teatralnej i wielkich dekoracji — teatr objazdowy. Najczęściej to gość sal widowiskowych małych miasteczek i wiosek. To on spełnia w służbie teatru i kultury te najczarniejszą robotę: popularyzatorską. Nie można mierzyć go w kategoriach wielkich teatrów stałych o luksusowych — w porównaniu z objazdowymi — warunkach pracy. Nie lubi on jednak korzystać z taryfy ulgowej i okoliczności łagodzących. Ma ambicję, ma też publiczność jakiej nie mają inne teatry, liczną i odczuwającą potrzebę sztuki i rozrywki. Teatr „Rozmaitości” daje im ją. Obecnie na afiszach tego Teatru, są trzy przedstawienia. Repertuar, bardzo różny — wiadomo, „Rozmaitości”. Sztuka jugosłowiańskiego dramaturga Tita Strozziiego pt. „Miłość aktorów”, sceniczna wersja „Pana Tadeusza” i polska prapremiera komedii Nicolò Machiavelliego — „Klicja”.

„Miłość aktorów” jest jeszcze jedną próbą napisania sztuki dla dwojga tylko aktorów, jednak mniej udaną niż np. „Dwoje na huśtawce” lub „Freuda teoria snów”. Sztuka o miłości aktorskiej i o aktorach. Nosi podtytuł „Gra i rzeczywistość”. Teatr spłata się z życiem i na odwrót

Trochę to wszystko naciągnięte, poza tym nie najlepiej przełożone. Pozostawienie dwójga aktorów sam na sam z widownią przez dwie godziny jest przedsięwzięciem śmiałym, ale ryzykownym. Musi to być albo bardzo dobra sztuka, albo świetnych ona musi mieć aktorów. Tu, prawdę powiedziawszy, oba te czynniki na równi nie są najwyższej klasy. Ale przedstawienie mo-

TEATR „ESTRADY”

że się podobać, ma ciekawą pointę i finał z dreszczykiem emocji. „Pan Tadeusz” pomyślany został jako spektakl szkolny, popularyzatorski. Nie wiem czy słusznie. Bo sceniczna wersja naszej epopei narodowej z konieczności akcentuje w niej wątki fabularne, niezbyt przecież odkrywcze i porywające, a cały urok poematu polega na poetyckich opisach, na barwności języka i umiejętności stwarzania typów ludzkich. Tego wszystkiego w żadnym przypadku nie może przekazać teatr. Nie zastąpi to lektury. Ba, może jedynie stać się „brykiem” dla leniwych uczniów. Poza tym teatr rapsodyczny i teatr poczciwy wymagają zupełnie innego typu

aktorstwa. Wykonawcy „Pana Tadeusza” — czuje się to — mieliby raczej ochotę zagrać coś niż recytować. Po prostu nie umieją recytować — rzeźbić słów czysto, bezbłędnie ze świetną dykcją. Jedynie Ryszard Krzyżanowski prezentuje tu odpowiednie warunki głosowe, czystość przekazywania tekstu i właśnie typowo rapsodyczny styl aktorstwa.

Trzeci spektakl „Rozmaitości” — „Klicja”, najbardziej jest udany. I komedia, i osoba jej autora, nieśmiesznie cieszą się tak złą sławą i samo aktorstwo tego spektaklu zasługują na baczniejszą uwagę. To typowo renesansowa komedia, nieco na staroświecki sposób schematyzna, ale zabawna i pełna błyskotliwych dialogów oraz chęci demaskowania obłudy i głupoty została zinscenizowana tu z dystansem w sposób dobitnie podkreślający całą jej teatralność. Jest nieco pikantna, mniej zresztą niż „Mandradora” i nie gorszy. Wstawki muzyczne i piosenki urozmaicają tok spektaklu, a zabawnie pomyślane dekoracje jeszcze bardziej uwypuklają antynaturalistyczny ton spektaklu. W obsadzie aktorskiej najciekawiej prezentuje się tu znowu Ryszard Krzyżanowski jako Palamed, coś w rodzaju narratora — arlekina. Zbigniew Graczyk w roli kochliwego starca Nikomacha i Barbara Denys jako Doria, służąca Sofronii. Dobrze ustawieni aktorsko zostali tu też: Rajmund Wolf (Kleander), Czesław Kordus (Eustachy) i Włodzimierz Górny (Pirro). W pozostałych, a dodajmy tu również niezłych aktorskich rolach wystąpili: Hanna Dobrzańska, Barbara Strzeszewska, Gizela Piotrowska, Stanisław Winięcki i Michał Adamczewski. Słowem „Klicja” udało się „Rozmaitościom”, dwa poprzednie spektakle już znacznie mniej.

TEATR „ROZMAITOŚCI” PPIE „ESTRADA” W POZNANIU: Tita Strozzi „Miłość aktorów” sztuka w 3 aktach w przekładzie Zygmunta Stoberskiego i reżyserii Jana Perza. Wykonawcy: Janna Marisówna i Witold Gruszecki. Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz” w opracowaniu Mieczysława Kotlarczyka i reżyserii Stefana Burczyka. Nicolò Machiavelli „Klicja”, komedia w 5 aktach w przekładzie Zygmunta Maciejewskiego, reżyserii Henryka Olaszewskiego, scenografii Zbigniewa Bednarowicza i opracowaniu muzycznym Ryszarda Gardo.

FILM

Mieczysław Skąpski

Wieś przez ciemne szkła

„WIANO”. Film produkcji polskiej. Scenariusz (na kanwie noweli Marii Szulciewicz): Jerzy Pomianowski. Reżyseria: Jan Łomnicki. Zdjęcia: Kurt Weber. Muzyka: Zbigniew Rudziński. Wykonawcy: Zofia Kucówna (Bronka), Roman Wilhelm (Staszek), Marta Lipińska (Ulka), Tadeusz Łomnicki (Edek, nauczyciel), Zdzisław Karczewski (ojciec Bronki), Kazimierz Opaliński (dziadek) i inni.

„Wiano” ogląda się z pełną satysfakcją. Po pierwsze — ze względu na tematykę: film opowiada o współczesnej wsi polskiej. Po drugie — ze względu na nieprzeciętne walory artystyczne. Zwraca tu uwagę jedyny, zwarty scenariusz bez dłużytn, dobra robota reżysera, piękne zdjęcia (co jest zresztą od pewnego czasu prawie regułą w polskich filmach) i wyrównany, wysoki poziom aktorstwa od pierwszoplanowych postaci (Kucówna, Łomnicki, Wilhelm) po drugo i trzecioplanowe (Opaliński, Karczewski, Talarczyk, obaj Kociapiakowie i inni). Prawidłowy jest rozkład napięcia dramatycznego, które powoli, konsekwentnie się wzmacnia. Także treść tego życia współczesnej polskiej wsi nie jest blaha ani marginesowa, ani wydumana za biurkiem. Walka o ziemię, w której padają ideały i uczucia, obskurantyzm religijny i zapamiętała dewocja to są na pewno problemy dnia dzisiejszego naszej wsi.

Albo mimo tych niewątpliwych walorów refleksja po obejrzeniu filmu nie jest dla jego twórców przychylna. Wydaje się, że mocno przesolili oni w czarnowidztwie kończąc wszystkie wątki filmu tragicznie, pesymistycznie. Oto Bronka, chroma, nieszcześliwa dziewczyna, odtrącona i poniewierana z powodu swego kalectwa, choć w

rzeczy samej warłościowa, ambitna, pracowita i uczuciowa. Nikt jej — poza ojcem — nie poda ręki, nikł nie powie ciepłego słowa. Wszyscy wyśmiewają, szdzą, znęcają się.

Oto Edek, młody nauczyciel, odważnie walczący o świeckie ideały wychowania wbrew naciskom biskupów i kołtuństwa. W pewnym momencie nie wytrzyma napięcia, zwija manatki i ucieka ze swojej placówki. To dobrze, że nie upozowano go na szlucznego bohatera. To źle, że pokazano jego samoność i wyobcowanie, bo przecież widzimy w społeczności pokazanej na filmie jego potencjalnych sojuszników: organizację partyjną, spółdzielnię produkcyjną z jej zarządem.

Oto ojciec Bronki, były robotnik folwarczny, dziś wzór i podpora spółdzielni, godzi się w imię szczęścia córki (o którym wie on i wiedzą widzowie, że będzie nieszczęściem) wystąpić ze spółdzielni, podeptać swoje ideały, przekonania, a nawet wziąć w końcu na siebie i zbrodnię Bronki. Czy nie było innego wyjścia?

Oto dziadek, który w dobrej wierze zapisał dzieciom gospodarstwo, a teraz śpi w chlewie, bo brak już dla niego miejsca w chałupie, brak strawy. Niepotrzebny nikomu, dogorywający ludzki śmieć.

Oto wreszcie ów rozhisteryzowany tłum kobiet — dewotek terroryzujących wszystkich swoim wojującym religijantwem (na które nawet ksiądz patrzy z obrzydzeniem), nie znajdujących w nikim oporu, sprzeciwu i ostatecznie zwyciężających. Czy tak się to powszechnie na naszej wsi dzieje?

Gdybyśmy corocznie otrzymywali nie jeden lub dwa lecz pięć lub dziesięć filmów o tematyce wiejskiej, wówczas takie „Wiano” nie raziłoby odkrywając jakieś nowe obszary obserwacji obyczajowej. Ogólny obraz polskiej wsi widziany przez pryzmat „Wiana”, obraz rozchudzanych namiętności, rozdygotanej biskupii i ponurych dramatów jest nie do przyjęcia.

warszawskich „Nowin Literackich”, a obecnie „Twórczości”. Jan Kreczmar wspomina o tym, co przeżył w związku z teatralną działalnością lwaskiewicz. Henryk Swolicki (artykuł „Poeta z muzyką na ty”) pisze o lwaskiewicz jako autorze cyklu pogadanek muzycznych w Polskim Radio. Ponadto „Kultura” zamieszcza artykuły studenta filologii i uczennicy liceum na temat ich spotkania z twórczością Jarosława lwaskiewicza.

O POZNAŃSKIEJ OPERZE

Również w „Kulturze” Stefan Wysocki pisze tym razem o Operze Poznańskiej. Autor stwierdza, iż od czasu gdy dyrykcję i kierownictwo artystyczne Opery objął Robert Salanowski, zdołano uzupełnić skład orkiestry, zespołu śpiewaczego i chóru. W nowych zaś przedstawieniach Opery daje znać o sobie fakt, iż kieruje nią człowiek o mądrym i bardzo współczesnym spojrzeniu na sprawy opery jako gatunku artystycznego. Wysocki oglądał w Poznaniu 3 spektakle (dwie obsady „Zemsty Nioleperza” oraz „Eros i Psyche”), które bardzo chwali, dostrzegając między innymi wybijające się indywidualności w zespole śpiewaczym.

SOCJOLOG-PRAKTYK

Temu coraz częściej pojawiającemu się tematu na łamach prasy „Polityka” poświęca artykuł oparty na przebiegu dyskusji redakcyjnej. Socjolog-praktyk pracujący w fabryce jest u nas zawodem dopiero raczkującym. Mimo to mamy już prace, w których socjologzy sygnalizują nieznane lub dotychczas mało znane zjawiska, na przykład, że:

Jakie są perspektywy rozwoju nauki? Dziennik „Sowietskaja Rosija” publikuje na ten pasjonujący temat wypowiedzi nadesłane na jego ankietę przeprowadzoną wśród uczonych różnych krajów świata. Oto niektóre z nich.

Prezes Polskiej Akademii Nauk — Janusz Groszkowski wyraża przekonanie, że „decydujący wpływ na rozwój nauki w pozostałej części naszego wieku wywarą badania naukowe w dziedzinie elektroniki technologicznej, badania budowy materii i nowych źródeł energii, bardziej ekonomiczne przekształcanie energii cieplnej w energię elektryczną oraz prace, zmierzające do wykorzystania temperatury wnętrza ziemi”.

Leonid Kantowicz — członek korespondent Akademii Nauk ZSRR uważa, że „rewolucja w dziedzinie pracy umysłowej, związana z pojawieniem się cybernetycznych maszyn cyfrowych, dopiero się rozpoczyna. Zapowiada ona taki sam przewrót, jak pojawienie się pierwszych maszyn ułatwiających pracę fizyczną. Pozostała część naszego wieku rokuje jeszcze wspanialsze sukcesy i osiągnięcia w tej dziedzinie”.

Angielski fizyk — prof. E. H. S. Burp jest zdania, że do rozwoju fizyki wysokich energii „potrzebne są akceleratorzy znacznie potężniejsze niż istniejące obecnie. Kroku naprzód w tym kierunku dokonano w Związku Radzieckim: w Swierdchowie buduje się nowy akcelerator o mocy 60—70 BeV (miliardów elektronowoltów). Projektuje się zwołanie w najbliższym czasie w Wiedniu spotkania uczonych amerykańskich, zachodnioeuropejskich i radzieckich, na którym omówiona zostanie sprawa zbudowania „światowego” akceleratora o mocy 1000 BeV. Zbudowanie takiego urządzenia wymaga przynajmniej 10 lat. Konieczne jest więc, żeby między krajami panowały dobre stosunki”. Uczony wyraża przekonanie, że „postęp techniczny doprowadzi do utrwalenia pokoju”.

Australijski profesor medycyny — Frank Burnet uważa immunologię (nauka o odporności ustroju na zarazki chorobotwórcze i inne obce ciała), którą się zajmuje, za „naj-

Perspektywy rozwoju nauki

MÓWIA UCZENI RÓŻNYCH KRAJÓW

bardziej aktywną ze wszystkich nauk biologiczno-medycznych”.

Niemniej ten laureat nagrody Nobla wyraża pogląd, że nauka „powinna zwracać większą uwagę na zachowanie i pomnożenie naturalnych bogactw ziemi. W służbę przemysłu należy oddać nowe zasoby, takie jak energia słoneczna, mineralne zasoby morza, złoża kopalni użytecznych”.

Radziecki uczony — prof. Michaj Woiski pisze, że ubiegły, 1963 rok był „szczególnie owocny w dziedzinie badań. Udało się ponownie potwierdzić, że azot atmosferyczny przyswajają nie tylko bakterie, lecz również komórki organizmów roślinnych i zwierzęcych”.

Prof. Woiski podkreśla, że dla uczonych radzieckich praca w dziedzinie wykrywania tajemnic przyrody, prowadzących do zwiększenia urodzajności gleby i „przedłużania życia człowieka, stanowią najbardziej szlachetne zadania”.

„Obecnie naukę i technikę światową absorbuje problem przeniknięcia w głąb kory ziemskiej do warstwy Mochorowicza — pisze **Nikołaj Czinakał, członek korespondent Akademii Nauk ZSRR**. Dotychczas człowiek poprzedał swider. Gdy wyraźnie zaczną przejawiać się własności plastyczne kory ziemskiej przy wysokich temperaturach, człowiek będzie miał większe trudności do pokonania. Nad tymi problemami zaczęliśmy pracować. Życie wypierza najśmielsze marzenia i fantazje”.

Honorowy przewodniczący Bułgarskiej Akademii Nauk Todor Pawłow zwraca uwagę, że „uczony powinien być przede wszystkim człowiekiem. Nie człowiekiem w ogóle, nie humanistą i jednostką w ogóle, nie teoretykiem i nie praktykiem w ogóle, lecz człowiekiem naszej wielkiej epoki, który realizuje w praktyce testament Marksa, że człowiek powinien nie tylko poznawać, lecz również zmieniać świat”. (PAP)

Eugeniusz Paukszt

Dorobek PIW-u

A więc najpierw o trzytomowej monografii **Zenobiusza Strzeleckiego „Polska Plastyka Teatralna”**. Pierwsza to w literaturze polskiej pozycja tego typu, łącząca w sobie gruntowne omówienie z częścią albumową ukazującą najciekawsze osiągnięcia scenograficzne. Strzelecki, poczynając od mieszczan-skiej dekoracji teatralnej XIX wieku, przechodzi do narodzin współczesnej scenografii polskiej, wiele miejsca poświęcając wkładowi Wyspiańskiego; omawia dorobek wybitnych scenografów dwudziestolecia międzywojennego i Polski Ludowej. Monografia wydana jest starannie, reprodukcje, jak na nasze warunki — bardzo dobre.

W dziedzinie pamiętników odnotować należy pierwszy tom wspomnień **Heleny Bobińskiej „Pamiętnik tamtych dni”**. Autorka połączyła i odzwierciedliła przełomowych dni rewolucji 1918 roku, do tego okresu bowiem sięgają tymczasem jej wspomnienia. Bobińska, tak jak i cała jej rodzina (ojciec był komisarzem w Rewolucyjnym Pu-

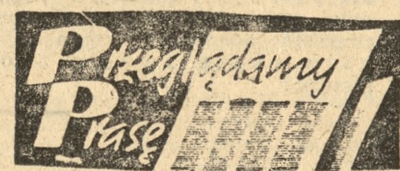
ku Warszawy) brała czynny udział w ruchu rewolucyjnym w Rosji, stąd zapiski jej mają szczególną wartość przeżytego autentyku.

W publikowanej przez PIW Iłwoskiej serii wydawniczych poświęconych historii i teorii literatury, otrzymaliśmy dwie nowe pozycje. Pierwszą z nich jest studium **Heleny Zaworskiej „O nową sztukę”**, gdzie autorka zajmuje się analizą polskich programów artystycznych z lat 1917—1922, usilnie tropiąc problem początków kształtowania się nowej świadomości artystycznej, mającej znaleźć później, w dwudziestolecu, szeroki i dynamiczny wyraz twórczy. Praca Zaworskiej ukazuje się w momencie aktualnej dyskusji nad zagadnieniami futurizmu polskiego, stając się przez to źródłem informacyjnym. Druga pozycja z omawianej serii jest tom **Zdzisławy Kopyńskiej i Lucyli Pszczołowskiej „O wierszu romantycznym”**. Znajdujemy tutaj dwie prace z zakresu weryfikacji poezji i epoki romantycznej, przeprowadzające analizę weryfikacyjną w powiązaniu z szerokim kontekstem literackim. Książka ta stanowić będzie przydatną pomoc dla studentów filologii polskiej, przyda się też każdemu bliżej interesującemu się okresem twórczości romantycznej.

A teraz nowa pozycja tak poszukiwanej, „celofanowej” Biblioteki Poetów. Tym razem „**Poezje Jana Lechonia**”. Jest to wybór chyba najpełniejszy z dotychczasowych, obejmuje bowiem obok najcenniejszych tekstów z „czytelnikowskiego” wydania w roku 1957, także sporo wierszy z lat dwudziestych oraz pisanych przez poetę na emigracji w ostatnim okresie życia, aż po tragiczną śmierć samobójczą w 1956 roku. Dodatkowo włączono w wybór sporo przekładów, głównie z Błoka, publikowanych w przedwojennej prasie literackiej. Tak więc mamy możliwość ponownego przypomnienia twórczości jednego z czołowych „skamandrytów”.

I ostatnia na dziś wiadomość, nowe, dziesiąte (!) już wydanie głośnej monografii **Mieczysława Jastruna „Mickiewicz”**, tym razem w nakładzie 20-tysięcznym. Znamienne, jak tekst Jastruna wciąż się rozchodzi, wciąż jest poszukiwany. Niewątpliwie wiąże się to z ciekawą, przystępną formą narracji, ale bardziej chyba z nieustannie żywym odbiorem tekstów autora „Pana Tadeusza”.

Z KSIĄŻKĄ NA TY



IWASZKIEWICZ — TWÓRCA WSZECSTRONNY

Jubileuszowi 50-lecia pracy pisarskiej Jarosława lwaskiewicza poświęca tygodnik „Kultura”. W wydawie dla tego pisma lwaskiewicz tak ocenia swoją twórczość:

„Kiedy spojrzę na te 50 lat mojej działalności pisarskiej, widzę, że zrealizowałem tylko cząstkę tego, co bym chciał powiedzieć. Chciałem dać czytelnikowi znacznie więcej, bo przede wszystkim należało do tych pisarzy, którzy nie piszą dla siebie. Piszę dla Czytelnika, coś mu chcę dać, coś mu chcę opowiedzieć, podzielić się z nim swoimi wspomnieniami, wrażeniami czy nawet moją kompozycją...”

Choć lwaskiewicz widzi w swej twórczości — jak mówi — tylko dwie zasadnicze linie — poezję i prozę, a do innych rzeczy nie przywiązuje wagi, to jednak czytelnicy widzą w nim właśnie twórcę wszechstronnego. Oto w tym samym tygodniku **Janusz Wilhelm** przedstawia lwaskiewicza jako świadka i rzecznika zasady, iż perspektywą człowieka może być jedynie perspektywa czynu i perspektywa życia. Poetycka twórczość Jubilata omawia **Hieronim Michalski** w szkicu na temat tomu „**Jutro żniwa**”. **Lesław M. Barfelski** przedstawia lwaskiewicza jako redaktora najpierw — zaraz po wojnie poznańskiego dwutygodnika „**Życie Literackie**”, potem

„Robotnicy mający w rodzinie ludzi zajmujących wyższe pozycje społeczne niż oni sami, częściej niż inni robotnicy awansują np. na majstrów i mają wyższe ambicje awansowe niż ogół... Sytuacja materialna inżynierów-chemików pogarsza się z wiekiem.”

Uczestnicy dyskusji doszli do wniosku, iż w chwili kiedy działał będzie u nas znaczna liczba socjologów-praktyków —

„placówki naukowe uzyskiwać będą od nich surowiec faktologiczny stanowiący podstawę badań. Zwolni to do części socjologii akademicką od dociekania zjawisk najprostszych, od zacytowania w każdym badaniu od samego początku. A poza tym ścisły związek z praktyką i codzienne patronowanie rozprzestrzenionej „służbie socjologicznej” o wiele silniej związane nauki społeczne z życiem niż to mogą sprawić wszystkie dzisiejsze formy tego związku”.

NIE TYLKO SONDĄ SOCJOLOGICZNY

Sondażom socjologicznym w zakładach pracy poświęca artykuł także „**Tygodnik Demokratyczny**”. **Ludwik Krasucki** w publikacji pt. „**Drugi i bezdroża**” przestrzega przed niebezpieczeństwem zastępowania wyłącznie badaniami socjologicznymi różnorodnych wysiłków zmierzających do rozwoju socjalistycznych treści w życiu kolektywów.

„Wszelkie próby praktycznego stosowania zdobyczy nauki o pracy — stwierdza autor — muszą u nas przebiegać nie zamiast i nie obok lecz w ramach ogólnego rozwoju demokracji walki z biurokracizmem, w ramach szerokiej pedagogiki społecznej socjalizmu.”

Sojusznikiem nauki i pracy jest bowiem system samorządu robotniczego i leżąca u podstaw ustroju zasada kontroli oddolnej.

TANIE DOMY

„Tanie domy” jest dzisiaj synonimem zawołania „więcej mieszkań”. Tymi sprawami zajmuje się już po raz czwarty w tym roku „**Życie Gospodarcze**”. **Andrzej Nowicki** przedstawia sprawę tak: 400 000 osób mieszka w suterrenach, barakach, na poddaszach, milion — w lokalach przegrzanych, 800 000 rodzin nie dysponuje samodzielnymi mieszkaniami; z drugiej strony niepomysłna sytuacja gospodarcza nie pozwala radykalnie zwiększyć nakładów na budownictwo mieszkaniowe. Stąd właśnie zrodziła się koncepcja, by 35 procent całego budownictwa typu miejskiego, to jest około 250 000 izb wykonać o 1/5 taniej, niż pozostałe.

„Pewna część ludzi — pisze autor — otrzyma mieszkania nieco gorsze od przeciętnych, ale za to wprowadzi się do nich o rok, dwa, trzy wcześniej. Otrzyma mieszkania gorsze, lecz mimo to będące prawdziwym losem na loterii w porównaniu z lokalami dotychczas zajmowanymi”.

Albo taniej wcale nie musi oznaczać gorzej — twierdzi autor. Można bowiem zrezygnować z niektórych elementów (wbudowane szafy, wanny itp.), albo zastępować materiały droższe tańszymi. Ta druga koncepcja jest bez wątpienia lepsza. I dlatego przede wszystkim nad nią należy dyskutować.